

# PIERRE BOURDIEU

## – PORTRET KAPITALISTY <sup>1</sup>

Michel Villette

W 1972 r. chciałem pisać doktorat u Bourdieu. Bez wątpienia dlatego, że wyobrażałem sobie, iż jest on „największym z największych”, ale także dlatego, że był wcieleniem socjologa „rewolucyjnego”, nieidącego na żadne ustępstwa. Jednak nie spodobałem mu się – nie mógł zaakceptować moich drobnomieszczkańskich ambicji ani mojego braku erudycji. Nie do końca mi ufał. Nalegałem. Wstawił się za mną Luc Boltanski i ostatecznie zostałem przyjęty. Miałem być informatorem ze świata biznesu, świata wielkich przedsiębiorstw. Ponieważ nie udało mi się dostać do Normal Sup<sup>2</sup> – a musiałem jakoś zarabiać na życie – byłem skazany na ten świat.

Biorąc pod uwagę moją drugoplanową pozycję, mogłem pracować nad doktoratem dla „sztuki samej w sobie”. Musiałem jednak myśleć o przyszłości, szykować się do powrotu do świata biznesu zaraz po obronie doktoratu. Musiałem być gotowy do walki z tylnej pozycji, do wycofania się w odpowiednim momencie. A przede wszystkim musiałem wystrzegać się wyobrażania sobie, że zostanę na zawsze w tym rajcu czystych idei – świecie wspaniałej ascezy, nawet jeśli skazywała mnie na niekończącą się dwuznaczność.

Gdy już się dostałem do grona największych, choć tylko na określony czas – było wspaniale. Na początku lat 70. Pierre Bourdieu, Luc Boltanski, Claude Grignon, Monique de Saint-Martin, Francine Muel, Abdelmalek Sayad i inni stanowili zgraną grupę, zaangażowaną w tworzenie swojego przedsiębiorstwa socjologicznego. Bardzo pomagali doktorantom. Bezinteresownie poświęcali czas, aby zmusić nas do napisania czegoś, co dało

---

<sup>1</sup> W oryginale: *Portrait de Pierre Bourdieu en capitaliste sauvage*, czyli w dosłownym tłumaczeniu: *Portret Bourdieu jako dzikiego kapitalisty* (wszystkie przypisy tłumaczkji).

<sup>2</sup> École Normale Supérieure – jedna z francuskich grandes écoles, specjalizująca się w kształceniu naukowców. Jej studenci otrzymują stypendia w wysokości pensji nauczycielskiej.

się przeczytać. Pięć, sześć, siedem wersji tego samego tekstu, za każdym razem opatrzonego precyzyjnym komentarzem i wskazówkami, jak dalek pisać. Tekst za każdym razem stawał się coraz lepszy, aż w końcu był akceptowany. W małej części przyczyniłem się do powstania rewolucyjnego przedsięwzięcia socjologicznego – Bourdieu & Co.

Czy kosztowałem więcej (w wymiarze straconego czasu) niż wnosilem (kapitału symbolicznego)? Prawdopodobnie. Zdecydowanie byłem błędem w rekrutacji, kulą u nogi. Bourdieu mawiał: Villette, „tak, ale...”

Utworzenie pisma „Actes de la Recherche en Sciences Sociales”<sup>3</sup> stało się dla mnie okazją do przekroczenia własnych limitów. Udzielono mi wsparcia w redagowaniu i korekcie i wreszcie opublikowano mój artykuł! To był cud.

Pamiętam, że wówczas Luc Boltanski, Rosine Christin i Monique de Saint-Martin spędzali noce i dni nad realizacją „Actes de la Recherche”. Wszystko chałturniczymi metodami. Trzeba było wymyślać, jak ma wyglądać makieta, ilustracje, w jakim stylu wydawać teksty, jak rozprowadzać pismo. A na dodatek, jakby nie dosyć było trudności z tym wszystkim, pismo publikowało prace żółtodziobów – takich jak ja – którzy jeszcze nie obronili swoich doktoratów. Hasłem przewodnim było: „nauka w trakcie jej tworzenia”, „precz z akademizmem doxosofów”<sup>4</sup>.

Niewiele brakowało, a zacząłbym myśleć o sobie jako o prawdziwym intelektualście. Zaczynałem to lubić jak narkotyk. Chciałem mieć coraz więcej – publikacja za publikacją. Z biegiem lat opublikowałem siedem artykułów w „Actes de la Recherche” (jestem na szóstej pozycji, w czołówce najczęściej drukowanych tam autorów). Dzisiaj kontynuuję pracę w innych pismach. Ciągłe publikuję i zamierzam jeszcze więcej. Napisałem już czterdzieści artykułów (w pismach mających komitet redakcyjny) i cztery książki. Nie mogę przestać. Jestem uzależniony od socjologii. Gromadzę kapitał symboliczny – im więcej go mam, tym więcej chcę mieć.

Pamiętam stopy wydruków najróżniejszych autorskich artykułów, poukładane na półkach we wspólnej sali w Centrum Socjologii Europejskiej, na czwartym piętrze MSH<sup>5</sup>. Przedstawiano nam te dokumenty, jakby były prawdziwym skarbem. *Akumulujcie, akumulujcie! Tak głosi Mojżesz i prorocy!*<sup>6</sup> – pisał Marks, naśmiewając się z kapitalistów. Czy mógł sobie

<sup>3</sup> Pismo naukowe, wydawane z inicjatywy Pierre’a Bourdieu od 1975 r.

<sup>4</sup> Pierre Bourdieu określał mianem doxosofów socjologów, którzy w swojej pracy naukowej zajmowali się potwierdzaniem powszechnie panujących opinii i przekonań.

<sup>5</sup> Maison des Sciences de l’Homme – ośrodek badawczy, w którym pracował zespół kierowany przez Pierre’a Bourdieu.

<sup>6</sup> Marks, Karol. *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. I. Warszawa: Książka i Wiedza, 1951: 641.

wyobrazić, że będziemy gromadzić również kapitał akademicki o wysoce niepewnym przeliczniku?

Nigdy nie pisałem w stylu Bourdieu – stylu opartym na gromadzeniu, na kompulsywnym wysiłku uchwycenia całości świata w jednym, niekończącym się zdaniu. To nie był mój sposób. Poznałem natomiast styl życia Bourdieu, a raczej wyobrażałem go sobie w następujący sposób: każdego dnia pięć godzin czytania, pięć godzin pisania, osiem godzin zaangażowania na polu naukowym, a reszta czasu poświęcona na przyjemności i utrzymanie uśmiechu na twarzy kota bearnieńskiego<sup>7</sup>.

Taki harmonogram dnia jest właściwie niemożliwy. Zwłaszcza jeśli jest się troszkę leniwym. Tylko studenci École Normale Supérieure mogą go osiągnąć, pod warunkiem, że nie są zakochani. Ale robiłem wszystko tak, „jak gdybym” realizował go w pełni. „Jak gdyby” to był przykład retoryki naukowej, której nauczyliśmy się od Bourdieu na samym początku – „Wszystko jest jak gdyby...” Spróbujmy to sobie wyobrazić: wszystko przebiega w taki sposób, jak gdybym był prawdziwym intelektualistą. Oto formułka, która napędzała wszystkie działania doktoranta, którym wówczas byłem. Następnie etnografa amatora zanurzonego w świat przedsiębiorstw, później pisarza, a w końcu promotora doktorantów, zajętego przekazywaniem bakcyli socjologii młodszemu pokoleniom. Pamiętam przestrogę Claude’a Grignona:

bądź ostrożny mój chłopcze, socjologia to nie życie. Nie mieszaj pracy badawczej z receptami na to, w jaki sposób układać swoje życie, w przeciwnym razie będziesz miał kłopoty.

Nie posłuchałem Grignona i zupełnie zatarałem granicę między socjologią a moim życiem. Miałem kłopoty, ale nie aż takie, żeby to było nie do zniesienia. Jak się okazało, bourdieuizm jest świetnym przewodnikiem. Były to raczej ciekawe doświadczenia, czasem nawet wprowadzające w stan egzaltacji: ataki popleczników CNPF<sup>8</sup>, krytyka ze strony piewców nowoczesnego zarządzania na łamach prasy ekonomicznej, zaproszenia do telewizyjnych wieczornych wiadomości, aby mówić o „małych szefach” – w rezultacie zostałem wciągnięty na indeks w większości wyższych szkół handlowych<sup>9</sup>. Wszystko to przypominało prawdziwą „sztukę walki”<sup>10</sup> i ugruntowało moją reputację.

<sup>7</sup> Pierre Bourdieu pochodził z prowincji Bearn, a autor nawiązuje tutaj do kota z Cheshire – magicznej postaci z *Alijji w Krainie Czarów* – który wie wszystko, a na pewno więcej niż inni.

<sup>8</sup> Conseil National du Patronat Français – Rada Narodowa Przedsiębiorców Francuskich.

<sup>9</sup> Publikacje Villette’a były bojkotowane przez wiele szkół handlowych.

<sup>10</sup> Aluzja do znanego filmu dokumentalnego o Pierre Bourdieu *La sociologie est un sport de combat (Socjologia jest sztuką walki)*, 2001, reż. Pierre Carles). Bourdieu określał mianem sztuki walki socjologię, mającą służyć przede wszystkim obronie, a nie atakom.

W końcu, w latach 90., byłem samotnym „socjologiem bourdieusowskim”, zagubionym w tłumie konsultantów, menedżerów i badaczy – specjalistów od zarządzania. Byłem odizolowanym pionkiem, otoczonym ze wszystkich stron. Kiedy wypowiadałem słowo „socjologia”, od razu wszyscy myśleli o szkole Michela Croziera – nie znali nic innego. Gdy otwierałem usta, spodziewano się, że będę mówił o organizacji albo o „logice aktorów”<sup>11</sup>. W tamtych latach siła bourdieizmu malała wprost proporcjonalnie do dystansu od Maison des Sciences de l’Homme. Ani na elitarnych wyższych uczelniach<sup>12</sup>, ani w przedsiębiorstwach nie słyszano o Bourdieu. Jeszcze nie.

Jak już wspominałem, zawsze unikałem pisania w stylu Bourdieu. Nie tylko dlatego, że nie chciałem. Nie tylko dlatego, że nie byłbym do tego zdolny, ale także dlatego, że żaden z moich potencjalnych czytelników nie zrozumiałby takich tekstów. Wyćwiczyłem się w uprawianiu socjologii minimalistycznej. Rzeczownik, czasownik, dopełnienie. 80% opisu, 20% idei. Żadnych niepotrzebnych czy niezrozumiałych słów, żadnego żargonu. *Keep it simple and stupid*. Moim przeznaczeniem było sprzedawanie książek gdzie indziej, niż w księgarniach uniwersyteckich, gdzie nie ma półek z książkami biznesowymi i których klienci są zbyt dużymi snobami, aby zainteresować się lekturami z zakresu zarządzania.

Należałem definitywnie do kategorii „nieczystych”: ani purysta bourdieusowski, ani typowy specjalista od managementu. Niemniej moje podejście intelektualne pozostało zaciekle bourdieusowskie – był to bourdieuzm ukryty, ale nie wyparty.

To, co było specyficznie bourdieusowskie, to właśnie moja strategia gromadzenia kapitału symbolicznego. Wiedziałem, jaka była moja pozycja wyjściowa na różnorodnych polach działalności intelektualnej. Wiedziałem, z czego składał się mój habitus oraz co mogłem z nim zrobić, a czego nie. Wiedziałem, że należało wejść głęboko w badania terenowe i pielegnować dwuznaczności między zarządzaniem a socjologią, odrzucając na zawsze założenia tej pierwszej dziedziny (misją socjologa nie jest poprawa funkcjonowania danego przedsiębiorstwa, a tym bardziej nie ma on służyć klientowi czy ulegać menedżerom; socjolog nie jest też konsultantem służącym organizacjom przedsiębiorców czy związkom zawodowym). Dzięki tym zasadom – właściwym dla Bourdieu – dziesięć lat później stałem się rzadkim przypadkiem socjologa chwającego czystość i cnotliwość podejścia akademickiego, podczas gdy większość socjologów

---

<sup>11</sup> Kluczowe koncepcje Michela Croziera.

<sup>12</sup> Grandes écoles, takich jak Science Po, HEC, ESSEC.

pracy oraz socjologów organizacji myślała tylko o tym, jak sprzedać swoje usługi przedsiębiorstwom, aby móc sfinansować własne badania. Podczas gdy prawie cały uniwersytet poszedł na ugodę (bardziej lub mniej przeciwko sobie), wreszcie poczułem się oswobodzony z kajdan zobowiązań handlowych, wreszcie wolny od gromadzenia kapitału wyłącznie symbolicznego, wreszcie mogłem zrzucić z siebie podejrzenia o „zaśmiecanie intelektualne”, które ciążyły nade mną od początku!

Dla Rastigniaków w moim rodzaju nie ma lepszej filozofii niż bourdieizm. Jest najbardziej niewdzięczna, najbardziej męcząca, ale też prowadzi najdalej. Polecam tę filozofię wszystkim tym, którzy pragną awansu społecznego opartego na kapitale symbolicznym. Jest to trudne, ponieważ wszystkie albo prawie wszystkie dobre etaty akademickie są dziedziczone, ale jeśli mamy trochę szczęścia, to się oplaca.

Bourdieu mawiał: bez kapitału społecznego ani kapitału ekonomicznego, ani odziedziczonego kapitału kulturowego trzeba działać podle. Zajmujcie się tematami, których nikt inny nie chce!

Bourdieu mawiał również: aby wyjść na swoje, trzeba się najpierw stoczyć! Idź badać to, czego ani naukowcy z ENS, ani badacze uniwersyteccy z powodu swojego statusu nigdy nie zobaczą.

Pewnego razu powiedział mi: nie trać czasu na robotników, jest już wielu ekspertów w tej dziedzinie, którym płaci się za obserwowanie ich każdego najmniejszego gestu i czynu! Trzeba badać tych, którzy nigdy nie pozwalają się obserwować; tych, którzy mają niezbędne środki i umiejętność kontrolowania swojego wizerunku – dyrektorów i ekspertów.

Jak stworzyć efektywny kapitał symboliczny? Tego właśnie nauczył mnie Bourdieu. Prostacki temat (w środowisku zdominowanym przez absolwentów ENS, których humanistyczne wykształcenie czyniło rewolucjonistami, menedżerowie byli pod koniec lat 70. zdecydowanie tematem „prostackim”) w połączeniu z odpowiednią liczbą prowokacji w odpowiednim momencie. To jest dobry punkt wyjścia, ale później trzeba jeszcze utrzymać swoją pozycję. Aby tego dokonać, należy naprawdę zrozumieć i poznać swój teren badawczy i sprawić, aby ludzie, którzy mają głęboką wiedzę praktyczną na temat danego środowiska, uznali i potwierdzili trafność przeprowadzonych badań i wniosków.

Rozdarty między wymogami konformizmu społecznego, charakterystycznego dla zawodu konsultanta (który był moim niezbędnym chlebem powszednim), a wymogami radykalnego socjologizmu byłem na prostej drodze do szaleństwa. I zdarzył się cud. Po dwudziestu latach pracy jako konsultant i dwudziestu odrzuconych kandydaturach na stanowiska

adiunkta na uniwersytetach; po tym, jak Bourdieu mnie zachęcał, publikował, cytował, podtrzymywał na duchu, zapominał o mnie, skazywał, no i ostatecznie wybaczył ambiwalencję nierozłącznie związaną z moją pozycją – zostałem profesorem socjologii i jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu. W taki oto sposób stałem się taki, jaki jestem – a raczej taki, jakim zrobił mnie Bourdieu.

Ciągle kontynuuję tę działalność. Gromadzę kapitał symboliczny niczym szalenic, bez żadnych ustępstw. Piszę, badam, obserwuję, czytam, dyskutuję, ale po co? Już sam nie wiem.

Kiedyś mówiło się, że robi się to wszystko dla społeczeństwa, dla ludzi. A teraz? Z powodu socjologii? Śmiesznie to brzmi. Być może wszyscy nieustająco szukamy uśmiechu na twarzy kota bearnieńskiego.

Kiedy porównuję gorączkowe działania Pierre’a Bourdieu, skoncentrowane na zbieraniu kapitału intelektualnego, z działaniami wielkich przedsiębiorców, których biografie teraz badam: François Pinaulta, Francis Bouygues, Claude’a Bébéara i innych – przychodzi mi do głowy pewien oczywisty wniosek: Bourdieu ich przypomina.

Był taki jak oni: zaczynał od niczego, zaciekle w swoich działaniach, opętany gromadzeniem kapitału symbolicznego, tak jak oni są opętani gromadzeniem dolarów. Zgromadzony przez niego kapitał symboliczny musiał być ponownie inwestowany w inny rewolucyjny projekt. Oni wykorzystują kapitał finansowy do budowania imperiów industrialnych – coraz większych, coraz bardziej innowacyjnych, coraz bardziej międzynarodowych. Bardzo podobne postępowanie – w końcu cel uświęca środki. *Ça passe ou ça casse*<sup>13</sup>.

Systematyczne zajmowanie całego pola nauk społecznych; zdobywanie uznania wśród przedstawicieli sąsiednich dyscyplin – kolejno, jedna po drugiej; publikowanie, kiedy trzeba i gdzie trzeba; wywoływanie kłótni z kim trzeba i kiedy trzeba; objęcie kontroli nad Centrum Badawczym; wydawanie nowego pisma i nowej kolekcji; ukierunkowanie ataków w taki sposób, by znaleźć się w centrum polemiki; prowokowanie w celu skupienia na sobie uwagi, a później zakopywanie topora wojennego; godzenie się z przymusowymi sojusznikami; zlecenie tłumaczeń i umiędzynarodawianie. Bourdieu – wspaniała maszyna do zbierania kapitału symbolicznego, za wszelką cenę i bez ustępstw. Najpierw w miejscach najbardziej prestiżowych, później wszędzie, gdzie „efekt nauki” umożliwiał zdobycie chociaż minimalnej ilości kapitału symbolicznego. Całe to gromadzenie tekstów

---

<sup>13</sup> Powiedzenie oznaczające, że próbuje się i albo się uda, albo nie (odniesienie do drewnianej kładki nad rzeką – albo przejdziemy, albo kładka się załamie).

miało czemuś tam w końcu służyć: sprawie kobiet, kolejarzy, gejów, nielegalnych imigrantów... W tym czasie François Pinault otworzył, na niezwykle symbolicznej wyspie Billancourt<sup>14</sup>, swoje muzeum sztuki nowoczesnej. Każdy przemienia swój kapitał tak, jak potrafi.

Efekty nauki w zamian za efekty pieniędzy. Kapitał symboliczny kontra pieniądze. Bourdieu robił to tak, jakby walka między tymi dwoma typami kapitałów była wyrównana. Pewnego dnia, gdy przedstawiałem mu mój projekt socjologii biznesu, powiedział mi (cytuje z pamięci): „obecnie we Francji nie ma intelektualistów na moim poziomie, jestem jedyny w swojej kategorii, pozostali nie żyją. Jedyni, z którymi mam ochotę obecnie rywalizować, to wielcy przedsiębiorcy jak Francis Bouygues, Antoine Riboud...”

Bourdieu jako krwawy kapitalista<sup>15</sup>? Jeżeli zgodzimy się, że jego koncepcja opiera się na różnego rodzaju kapitałach – zdecydowanie tak.

Fernando Pessoa stworzył portret Bankiera Anarchisty. Bourdieu mógłby być postacią, z którą on polemizuje. To byłoby wspaniałe przedstawienie teatralne, ale kto miałby ostatnie słowo – anarchistyczny bankier czy gromadzący kapitał intelektualista?

*październik 2002*

Tłum. Zofia Boni

*/// Tytuł oryginalny: The personal testimony of the Author, who reflects on the way P. B. influenced his private and professional life, and academic career.*

*/// Autor był w semestrze letnim roku akademickiego 2010/2011 visiting professor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w ramach programu Nowoczesny Uniwersytet. Dziękujemy autorowi za zgodę na druk tekstu.*

---

<sup>14</sup> Wyspa na Sekwanie, tuż przy wjeździe do Paryża, która była przez dziesiątki lat własnością fabryki Renault – tam produkowano samochody, tam też pracowało wielu socjologów zajmujących się badaniami klasy robotniczej.

<sup>15</sup> *Savage* w oryginale oznacza „dziki, prymitywny, brutalny, barbarzyński”. Odpowiednikiem francuskiego *capitaliste sauvage* może być polskie określenie „krwawy kapitalista”.